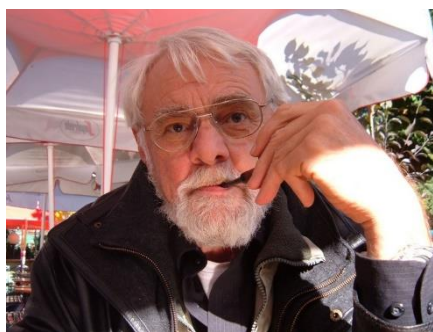


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Dzienniki czasu zarazy

Przeszło nam żyć w czasach, kiedy nagle któregoś dnia wszystko w nas zaczęło się rozsyptywać, drzeć i do dziś nie potrafimy tego w sobie scalić, skupić i jakoś ześrodkować, stając się zatruci sobą. Oto zaraza, która spadła na nasz świat, zaczęła przepajać wszystko, stając się jednym, wielkim wyzwaniem. Dziś niepokój, który w nas zaczął kołować, gnać, pędzić i gdzieś popychać, zawładnął naszym życiem. Tak popychani są ludzie pióra do tego, aby opisać słodami ten czas zarazy w swoich dziennikach, zapiskach, notatkach, utrwalając w nich swoje codzienne niepokoje serca, udręki myśli i doświadczenia, a przecież takie niepokoje nic nie tworzą, a raczej wszystko rozpręgają.

Oto w prasie literackiej i nie tylko, już w ubiegłym roku zaczęły ukazywać się zapisy o zarazie, która ogarnęła świat, zbierając swoje tragiczne żniwo. Autorzy nie popisują się elokwencją, piszą o tym, co ich spotyka u bram niewiedomego tam, gdzie są i gdzie przyszło im żyć i tworzyć, odseparowani w zasadzie od wszystkiego. Przepływa przez te zapiski strumień ich świadomości, a równocześnie jest tak mało istnienia w otaczającym ich i nas piekle. Zapisując te dni, swoje własne i innych przeżycia, może podświadomie pragną, aby czytelnik pogłaskał ich po głowie, przytulił za ich trud i podziękował łzami zrozumienia i solidarności z nimi. Ale to może działanie nie na teraz, kiedy osaczył nas czas niepokoju i radości ducha, ale czas separacji i zastoju. Dla mnie jako czytelnika opisać ten czas, dać świadectwo literackie to tak, jak wykuć w twórczym mozołe pomnik pamięci.

W zaprzyjaźnionym z nami miesięczniku „Akant” czytam z zainteresowaniem „Dziennik czasu zarazy” Stefana Pastuszewskiego i „Dziennik 2020” J. Herolda. Znakomite. Autorzy nie zakładają białych rękawiczek na czarne myśli, są to ściśle zapisy myśli, gdzie nie szafuje się słowem, myśli bez ozdóbek, bo przecież otacza autorów czas ponury, czas coraz bardziej oszalałego teatru życia, teatru cywilizacyjnego. Jest to równocześnie czas docierania do samego siebie, do głębi, lub płycizny naszego życia. Różnie z tym sobie radzimy. Jakże przypomina mi to nocną

rozmowę Jezusa z Nikodemem. Dzienniki czasu pandemii (wygłaskane słowo), są kalendarzami minionego roku i początku tego nowego. Czytamy w tych zapiskach, że ich autorzy nie lubią radia i telewizji. One zwiększają gwar i hałas tego świata wokół zarazy, kiedy ludziom zamkniętym choćby na kwarantannach, potrzeba więcej ciszy i światła. Zmuszeni jesteśmy do zmiany trybu swego dotychczasowego życia. Codzienne ludzkie losy mieszają się między dzisiaj a jutro. W utrapieniach tego czasu wypełniają nas niepokoje o swoich bliskich, przyjaciółach, znajomych, zaś codzienne wybory drastycznie ograniczone, odbierają nam ostatni przystanek osobistych wolności.

Pisała Anna Kamieńska: „O wierze, jak o kulach idę, kuśtykam...”. Zanim powróciła do tej wiary, była ateistką. Wróciły do niej wszystkie rzeczy pierwsze. Pisała też: „Wiara, nadzieja, miłość. W tym uświęconym ustawieniu nadzieja jest więźniem prowadzonym przez dwóch uzbrojonych strażników. Jest najbardziej bezbronna...”. Mimo to idźmy z tą wiarą i nadzieją ku radości tych świat Wielkiej Nocy, czego życzyć z całego serca.

Kazimierz Iwosse



Juliusz Wątroba

Myśli

*
Zmarszczki to blizny po ukąszeniach czasu.

*
Przysłowia mądrością bezmyślnych.

*
Lepiej na pewnej ziemi, niż w niepewnym niebie.

*
Nie przepraszaj, że żyjesz – to nie twoja wina.

*
Czuła się dotknięta tym, że jej nie dotykał.

*
Diabłu nie musisz rogów przyprawiać.

*
Pesymista zasmuci nawet gazem rozweselającym.

*
Życie na kocią łapę psu na budę.

*
„Lubię być zaskakiwana!” – zwierzyła się kura kogutowi.

*
„Dopiąłem swego!” – ucieszył się ostatni guzik.

*
W szarej strefie kolorowo.

*
Na szczęście jest tyle nieszczęść, że każdemu wystarczy.

*
Rybie chóry nie fałszują.

*
Tak żyć, by nie uwierać bliźnich swoją obecnością.

*
Sztuka jest peryskopem, przez który zaglądam do nieba.

*
Sęk – wspomnienie gałęzi.

*
Nie będzie dobrego chóru z samych solistów.

*
Gdy masz wszystko w małym palcu, to musisz mieć pustą głowę.

Zdzisław Lipiński

znów

sam na brzegu zimnego morza
nadzieje nie powracają zza horyzontu
znów kładę się na piasku
ptaki już inne inaczej patrzą
tylko przestrzeń taka głęboka
rozwglądam się – nikogo
przenika mnie czas
zastyga cisza

wernisaż

już chyba pora wyjść
obejrzałem wszystkie obrazy
wypiłem czerwone wino
nasyciłem krokami parkiet
wysłuchałem oratorium przemów
rozmawiałem z malarzem -

po białym zgiełku spaceruje pająk

w drodze

jestem zmęczony jakbym
przebiegł maraton a ja
tylko przeżyłem dzień
nic nie zgubiłem w drodze
nie znalazłem – a mam